

Grundkowski Jerzy

Zjazd w ciemność

Z „Fahrenheit”

Żył sobie pewnego razu wolnomyśliciel. Myślał po swojemu i myślał wolno. Przedmiotem jego rozstrząsań były sprawy wielkie, sprawy ostateczne: czy istnieje Bóg? Czy praktyki religijne mają sens? Jak żyć?

Lata płynęły, a on rozważał. Ani nie mógł do końca uwierzyć w Opatrzność, ani nie umiał zdecydować się na ateizm. Ateiści mu się nie podobali zbyttnio, do fideistów też żywił niejakię zastrzeżenia.

Wreszcie oddał ducha, co, prędzej czy później, czeka nas wszystkich, niezależnie od żywionych poglądów, czy wręcz ich braku.

Kiedy śmiertelna powłoka wolnomyśliciela stała się już zupełnie do luftu, nieśmiertelna jego dusza poczęła wędrować przez Zaświaty. Widziała tam zjawiska nie do opisania słowami. Co ciekawe, oglądała te dziwy tak samo, jak żyła, czyli na sposób niezdecydowany.

W końcu znalazła się pod bramami Niebios.

Jak wszem i wobec wiadomo, klucze do bram tych dzierży święty Piotr apostoł. Spytał on duszę wolnomyśliciela, dokąd chce iść i właściwie czemu tak błąka się bez sensu.

– A bo ja wiem?

– A co wiesz?

– Nie wiem.

– Nie wiesz, co wiesz?

– Na to wychodzi.

– Kłopot!

– Fakt – przyznała dusza naszego bohatera.

W wieczności czas nie istnieje, nie możemy więc napisać, że zapanowała chwila milczenia, bo chwila to właśnie kategoria temporalna. Ale tak napiszemy, z racji ułomności naszej ludzkiej natury.

– A gdzie byś chciał trafić? Może do nieba?

– Do nieba? A jak tam jest?

– Pokażę ci – obiecał św. Piotr

I słowa dotrzymał.

Wolnomyśliciel, który i w stanie beczasowości bytując, nie potrafił wyzbyć się swego przyrodzonego sceptycyzmu, widząc, co tam się dzieje, a właściwie dostrzegając, że niewiele się dzieje, ot, siedzą sobie dusze i coś oglądają, zadał kolejne pytanie Niebiańskiemu Klucznikowi:

– Co tamci właściwie robią?

– Kontemplują Boga.

– Aha. I co jeszcze?

– Nic. To im wystarcza.

– Mnie też to wystarczy?

– Powinno.

– A jak nie?

Dzierżyciel kluczy do bram niebios, nieco poirytowany, spytał wtedy prosto z mostu:

– No to chcesz iść do nieba czy nie?

– Nie mogę się zdecydować. Pokaż mi jeszcze czyściec i piekło. Dokonam wyboru.

– Dobrze. Pokażę ci czyściec.

No i nasz bohater ujrzał ten rejon zaświatów. Wyglądało to jak mrowie wysp i wysepek, w których przebywały dusze, dusze bardzo rozmaite, ale w sumie nie bez skazy, jedne szpetne, inne tylko nieco skażone, lecz jedno miały wspólne: cierpiały.

To było wyraźnie widać. Czuło się tę udrękę i ból. Co najciekawsze, mimo tych mąk dusze wyglądały na dość szczęśliwe. Były momenty, kiedy coś je rozjaśniało od wewnątrz. Zaintrygowany wolnomyśliciel spytał świętego Piotra, co je właściwie tak raduje, skoro bezspornie cierpią męki w tych płomieniach. Niekiedy wyglądało to faktycznie mało budująco, albowiem udręczone od płomieni nieszczęśne dusze umykały przed nimi w straszliwy ziąb, a kiedy nie potrafiły już znieść mrozu, dawały nura w buchające płomienie, i tak bez końca!

Niebiański Klucznik odpowiedział:

– Te dusze radują się tym, że ich męka kiedyś będzie miał swój kres, że zobaczą Boga i zostaną wybawione. Poza tym bliskie jest już nadejście Najświętszej Marii Panny, która w dzień swego święta przechodzi przez czyściec, niejako przedwcześnie wybawiając niektóre dusze.

– Coś na kształt amnestii?

– Można tak powiedzieć – zgodził się uprzejmie święty Piotr.

– Nie chcę tam iść – orzekł wolnomyśliciel. – Zdecydowanie sobie tego nie życzę.

– Czyli wybierasz niebo?

– Pokaż mi jeszcze piekło, abym miał jasność sytuacji.

– Dobrze.

I ukazał się obraz piekielnych rejonów. Widok był zachęcający, przynajmniej zdaniem naszego bohatera. Ujrzał on coś w rodzaju karczmy, gdzie były trzy izby: w jednej rżnięto w karcięta, w drugiej pito na umór, w trzeciej – tańczyły na suto zastawionym stole rozebrane do rosołu piękne panie.

– Tam przynajmniej coś się dzieje – orzekł wolnomyśliciel. – To wybieram.

Ledwie zdążyły przebrzmieć jego słowa, już poczuł, że leci w dół.

Jakaś przemożna siła popychała go ku ponurej twierdzy, otoczonej ognistym wałem.

Potem poczuł, że chwytają go krzepkie ramiona. I usłyszał:

– Kocioł dla Polaków!

– Jak to! – wrzasnął nasz bohater. – Miało być zupełnie inaczej!

– To była tylko reklama, stary ośle!